

Słudzy światłości i świadkowie nadziei



Najdrożsi Bracia i Siostry,
Piszę ten list po tym, jak przeżyłem doświadczenie Synodu Biskupów, którego pierwsza sesja trwała cały październik i zakończy się za rok drugą sesją. Wszyscy mogą przeczytać Sprawozdanie podsumowujące zatytułowane „Kościół synodalny w misji”, które opublikowano na koniec pierwszej sesji (29 października 2023), a także List do ludu Bożego wydany 25 października. Dokumenty te starają się odbijać echem ów miesiąc modlitwy, pracy, spotkań, słuchania i dyskusji i chcą pomóc całemu Kościołowi w kontynuowaniu tej drogi w kierunku zakończenia tego Synodu o synodalności i także dalej.

Mój niniejszy list pragnie tylko wydobyć kilka aspektów tego doświadczenia, aby pogłębić nasze uczestnictwo w bieżącym etapie synodalnej ścieżki Kościoła. Wszyscy jesteście zaproszeni, aby przyjąć i doświadczyć to, co Duch Święty mówi do całego Kościoła i do Kościołów partykularnych, jak nasz Zakon, nasze wspólnoty wraz ze wszystkimi osobami, które kroczą wraz z nami. Niech czas Adwentu i Bożego Narodzenia pomaga nam w przyjęciu tych sugestii sercem ubogim, słuchającym, zebrzącym, sercem gotowym na nawrócenie, do którego jesteście zaproszeni, aby przyjąć z radością Chrystusa, który przychodzi, by zbawić świat.

Synod i wojna

Świat jest coraz bardziej podzielony i pogrążony w wojnie. Czego domaga się od nas ta tragiczna okoliczność? Nie wystarczy być o niej poinformowanym, wyrazić własne przerażenie i solidarność. Nie wystarczy potępić winowajców i poczuć solidarność z ofiarami. „Czyż i poganie tego nie czynią?” (Mt 5, 47)

Od nas, chrześcijan, wymaga się czegoś więcej. Nie dlatego, że jesteśmy lepsi albo zdolniejsi, ale dlatego, że więcej otrzymaliśmy. My mamy Chrystusa, a Chrystus to wszystko, czego potrzebuje ludzkość. „Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia” – woła św. Jan (1 J 5, 12). Chrystus jest wszystkim, Chrystus jest pokojem. My mamy w Jezusie pokój, którego potrzebują ludy pogrążone w wojnie, ludy uciemnione, zwaśnione wspólnoty, podzielone rodziny, serca niepokojone złem własnym albo innych ludzi.

Trzeba nam zatem szczerze zastanowić się: dlaczego tak mało dajemy Chrystusa? Dlaczego, choć mamy w Nim wszystko, nie dajemy Go światu, który tak bardzo tego potrzebuje? Ale jak powinniśmy Go dawać? Dlaczego, gdy jesteśmy przeświadczeni, że Go dajemy, wydaje nam się, że jest On tak skąpo przyjmowany? Może tak naprawdę nie dajemy Go? Może sposób naszego myślenia, gdy wydaje nam się, że Go dajemy,

tak naprawdę Go ukrywa, zatrzymuje Go u nas? Może uważamy się za niezdatnych do tego zadania tylko dlatego, że staliśmy się mniejsi, wrażliwsi, bardziej zmęczeni?

Nie wolno nam zapomnieć podstawowej troski Synodu: pomóc Kościołowi być w dzisiejszym świecie „znakiem i narzędziem głębokiej jedności z Bogiem i zjednoczenia całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium* 1). Myśl o wojnach na Ukrainie i w Ziemi Świętej, którą jeszcze potęgowała obecność na Synodzie niektórych członków pochodzących z tych terenów, towarzyszyła stale naszym spotkaniom i sprawiała, że nasza świadomość tej fundamentalnej misji, przy pomocy której Sobór Watykański II zdefiniował Kościół, stawała się jeszcze bardziej żarliwa i nagła. Jeśli cały Kościół nie powie „Oto ja, poślij mnie!” (Iz 6, 8), by przyjąć od Boga łaskę bycia znakiem i narzędziem komunii z Bogiem i zjednoczenia rodzaju ludzkiego, ludzkość będzie zagrożona samozagładą na wszystkich poziomach i na wiele sposobów. Znak ma sens o tyle, o ile rzeczywistość, którą oznacza jest prawdziwa. Narzędzie ma sens o tyle, o ile spełnia pracę, jaką ma wykonać. Synowskie zjednoczenie każdego człowieka z Bogiem oraz braterska jedność całej ludzkości są tym, co Kościołowi nadaje sensu. Kościół oraz każda wspólnota i osoba, która ją tworzy urzeczywistnia się w posłannictwie na służbę komunii.

Światłość narodów

Lumen gentium rozpoczyna się tymi słowami: „Ponieważ Chrystus jest światłością narodów, obecny Sobór święty, w Duchu Świętym zgromadzony, pragnie gorąco oświecić wszystkich ludzi blaskiem Jego jaśniejącym na obliczu Kościoła, głosząc Ewangelię wszelkiemu stworzeniu (por. Mk 16,15).” (LG 1)

Kościół jest znakiem i narzędziem światłości narodów, którą jest Chrystus. Prawdziwe oblicze Kościoła, pomimo wszystkich niedoskonałości jego członków, jest obliczem oblubienicy promieniejącej miłością do Oblubieńca. Odbija ona nieskończoną miłość, jaką Oblubieniec do niej i poprzez nią żywi do całej ludzkości. Kościół nie może doświadczyć miłości Chrystusa nie czując pragnienia dzielenia się nią, odbijania światła Chrystusa na cały świat. Kościół nie musi tworzyć światła, musi tylko je odbijać niczym Księżyc, niczym zwierciadło. Im bardziej zwierciadło jest czyste, tym bardziej odbija światło nie zmniejszając ani nie zniekształcając go. Wszelka reforma Kościoła, wszelka reforma Zakonu lub wspólnoty, tak jak wszelkie autentyczne osobiste nawrócenie, nie służy temu, żeby pokazać własne piękno, ale po to, by bez cieni i zachmurzenia odbijać piękno Chrystusa. Piękno Chrystusa to całe piękno Boże objawione światu.

Jeśli jesteśmy tego świadomi, rozumiemy, że wszyscy – bez wyjątku – możemy to światło odbijać, bo ona totalnie nas oświeca. Kiedy Jezus patrzy na grzesznika, kiedy patrzy na cudzołożnicę, na Zacheusza, na Samarytanę czy na Piotra gdy się Go zapiera, w Jego oczach, w Jego obliczu rozbłyśnie cały blask Jego miłości. Nie powinniśmy się obawiać, że nasza nędza przesłoni światło Chrystusa. Gdyby nędza grzesznej ludzkości mogła stanąć światłu Jezusowego oblicza na przeszkodzie by oświecić świat, nikt by Go nie spotkał, nikt by za Nim nie podążył, nikt by się nie nawrócił. Nic nie może zatrzymać miłosiernego światła spojrzenia Chrystusa na człowieka.

Ukrywać Światłość

Prawdziwym problemem jest to, że to my możemy ukrywać tę światłość. Nie możemy jej zgasić, nie możemy przeszkodzić jej, by na nas świeciła, ale możemy ją ukryć. Jezus jasno o tym powiedział, kiedy przypomniał uczniom, że „nie zapala się światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu.” (Mt 5, 15)

Jakim szaleństwem jest postawić zapalone światło pod korcem lub, jak dodaje Ewangelia św. Marka, „pod łóżkiem” (Mk 4, 21). A przecież my robimy tak często. Na tysiące sposobów ulegamy pokusie, by ukryć światło Chrystusa przed naszymi oczami i przed oczami innych. Nie pozwalamy światu, by zobaczył, iż jesteśmy przyjaciółmi Pana, że należymy do Niego. Tak jak Kościół, jesteśmy wezwani, by być znakiem i narzędziem Chrystusowej światłości, która oświeca naszą twarz, ale często jest tak, jakbyśmy się wstydzili je pokazać. Nie chodzi o to, by Chrystusowi „robić propagandę”, by „uprawiać prozelityzm”, ale po prostu o to, by nie ukrywać Jezusa, który daje się nam w sposób tak darmowy. Czasami mówimy o Nim albo głosimy Jego Ewangelię, być może bardziej troszcząc się o to, by propagować światło naszego oblicza niż odbijać Jego światło.

Jezus mówi, żeby nie ukrywać światła pod łóżkiem albo pod korcem. Co symbolizują te ciekawe obrazy? Kto słuchał wtedy Jezusa, musiał się uśmiechnąć. Być może łóżko symbolizuje nasze lenistwo, nasze wygodnictwo, nasz brak czujności i uwagi. Korzec z kolei to rodzaj wiadra, które używano do mierzenia ilości ziarna i obliczania jego wartości. Był więc narzędziem do liczenia i handlowania jego zawartością. Jednakże światłości się nie sprzedaje: ona daje się sama, sama w sobie jest darem. W samej swej naturze oświeca wszystkich, chyba, że ukryjemy ją, by trzymać ją tylko dla siebie, by na niej spać lub nią kupczyć. Jezus wzywa nas, by nie kryć Jego światła pod naszą wygodą lub pod naszą miarą i pragnieniem zysku.

Każdy z nas może badać swoje życie, każda wspólnota może badać samą siebie, tak jak *Carta Caritatis* zaprasza nas, by dokonywać tego na każdej Kapitułe generalnej, która jest spotkaniem synodalnym w pełnym tego słowa znaczeniu, albo też podczas wizytacji kanonicznej. Pod czym i w jaki sposób ukrywamy światłość świata, którą jest Chrystus? Do tego wezwany jest cały Kościół – i przez ten Synod, i zawsze. Kościół nie może reformować się, tak by to on był piękny, ale tak, by nie ukrywał oblicza Pana, który patrzy na świat z nieskończonym współczuciem i miłością.

Słudzy światłości

Wystarczy nie ukrywać światłości Chrystusa, wystarczy umieścić ją na świeczniku, by świeciła dla wszystkich. Niekiedy sami komplikujemy nasze posłannictwo i świadectwo, bo sądzymy, że wymagają one wielkich talentów, odwagi, inteligencji i świętości. Jeśli jednak światłość jest nam dana, jeśli do nas przychodzi, jak nowina do pasterzy albo gwiazda do mędrców, wystarczy umieścić ją na świeczniku, to znaczy nie ukrywać jej. Osoba czy wspólnota, która po prostu nie ukrywa obecności Chrystusa, Jego przyjaźni, prawdy Jego słów, staje się świecznikiem i w ten sposób żyje pełnią swojego posłannictwa. Często to właśnie osoby albo wspólnoty, po ludzku

patrząc, zupełnie nic nieznaczące, jaśniej ukazują Chrystusa, właśnie dlatego, że wraz z nimi Jezus może być w pełni sobą, wyrażając całą czułość swej obecności.

Całe chrześcijańskie życie i całe życie monastyczne domagają się ascezy, nie po to, by zapalić światło, ale po to, by przyjąć je i umieścić na świeczniku. W dzień naszego chrztu otrzymujemy światło Chrystusa, to światło, jakie zapala się w Noc Paschalną. Od tej chwili, całe życie winno podtrzymywać ten płomień i przekazywać go wszystkim. Kto ukrywa je pod kocem czy też pod łóżkiem, uniemożliwia, by jego chrzest przyniósł owoce. Owocem chrztu jest to, że nasze życie służy światłości oblicza Pańskiego.

Także i uczniowie z Emaus, których droga jest paradygmatem chrześcijańskiej synodalności, czuli jak w ich sercach pała płomień zapalony obecnością i słowem Zmartwychwstałego. Gdy tylko otworzyli oczy na eucharystyczny blask daru Chrystusa dla świata, który symbolizuje łamany chleb, natychmiast pobiegli, by nieść to światło braciom i siostram w Jerozolimie.

W naszym życiu możemy doświadczyć tego samego, jeśli rzeczywiście pozwolimy, by prowadziło nas to co Kościół, a zwłaszcza nasze powołanie, nam dają, abyśmy przyjęli i przekazywali dalej światło Chrystusa.

Światłem jest przede wszystkim Słowo Boże, Ewangelia. Jesteśmy wezwani, by słuchać jej poprzez medytację Pisma św., ale także poprzez słuchanie Jezusa, który tajemniczo mówi do nas przez wszystkich i przez wszystko, gdyż On jest Słowem, które wyraża się we wszelkim stworzeniu, a nade wszystko lubi mówić do nas przez małuczkich i ubogich, przed którymi nie są zakryte tajemnice Ojca (por. Mt 11, 25).

Światłem jest życie wspólnotowe, które jest życiem Ciała Pańskiego i w nim to codziennie kroczy lud Boży w drodze poprzez historię w kierunku niebieskiego Jeruzalem. Troszczyć się o braterstwo to znaczy podtrzymywać w świecie płomień Chrystusowej miłości.

Światłem jest Krzyż, na którym ofiara ze wszystkich cierpień naszego serca i ludzkości, czy to zawinionych czy niewinnych, jest od razu przekształcana przez Ducha Świętego w pełnię miłości i płodności, tak jak w Maryi, Matce wszystkich dzieci Bożych.

Światłem jest pokora, ubóstwo serc i w relacjach, które jednoczy nas ze światłem Chrystusa, niczym żagiew z ogniem. Sama pokora jest światłem, samo ubóstwo jaśnieje, bo do miłości Chrystusowej dorzucają tylko taki surowiec, który spala się w zupełności, niczego nie zostawiając dla siebie.

Możemy zatem powiedzieć, że *kiedy słuchamy i krocymy razem, ofiarowując samych siebie z pokornym ubóstwem, urzeczywistnia się wśród nas najcenniejsza i najjaśniejsza harmonia naszych różnic: sam Jezus Chrystus!*

Światłość nadziei

Papież Franciszek nieustannie przypomina nam, żebyśmy byli świadkami nadziei pośród świata podzielonego i zagubionego. Nadzieja jest bowiem światłem Chrystusa, który przychodzi, aby leczyć rany ludzkości.

Co jednak oznacza mieć nadzieję i świadczyć o niej?

Często odczytujemy naszą nadzieję w takiej perspektywie, która każe nam spoglądać ku lepszej przyszłości. Gdy do klasztoru zgłasza się powołanie, żywimy nadzieję na to, że wspólnota przeżyje. Gdy w chorobie widzimy, że terapia zaczyna przynosić efekty, żywimy nadzieję, że zupełnie wrócimy do zdrowia.

Jednakże prawdziwa chrześcijańska nadzieja nie opiera się na perspektywie, która każe oczekiwać lepszej przyszłości. Nadzieja chrześcijańska ma tylko jeden fundament: wiarę w Boga, ufność w Ojcu, komunię z obecnym i krocącym z nami Chrystusem.

Ta nadzieja, mocniejsza niż wszelka ludzka nadzieja oparta jedynie na kruchych fundamentach, to łaska, dar Ducha. Dzięki niej nie żyjemy tym, co daje nam świat albo tym, czym możemy być lub uczynić my sami. Żyjemy Bogiem, który sam nam się daje, towarzyszy nam jak dobry Pasterz i w nas żyje. Sam Chrystus jest naszą nadzieją, jedyną, która nie zawodzi.

Nadzieje oparte na przemijających podstawach prędzej czy później zawiodą. Każą nam oczekiwać wymarzonej przyszłości, która rzadko kiedy staje się rzeczywistością, a jeśli staje się rzeczywistością, nie trwa długo i zawodzi oczekiwanie serca. Są to nadzieje głupiego bogacza, o którym opowiada Jezus w Ewangelii i który mówi do siebie: „«Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj!» Lecz Bóg rzekł do niego: «Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?»” (Łk 12, 19-20)

Nadzieja natomiast jest cnotą ubogich i pokornych, którzy swoją jedyną ufność pokładają w Bogu. Jest cnotą, która nie sprowadza się do lepszej przyszłości, ale zmienia już teraźniejszość, napełniając pokojem okoliczności, w których żyjemy, nawet wtedy gdy są trudne, uciążliwe, pełne niebezpieczeństw. Tym, co polepsza życie nie jest przede wszystkim zmiana okoliczności, ale nawrócenie naszego serca, które uznaje, że Jezus jest tutaj, kroczy wraz z nami, mówi do nas, kocha nas, wybacza nam i pomaga przebaczać i miłować innych.

To jest świadectwo, które rzeczywiście przynosi światu nadzieję. To jest światło Chrystusa w naszym życiu, którego nie wolno nam ukrywać i któremu z pokorą i prostotą, z radością betlejemskich pasterzy winniśmy umożliwić rozbłyśnięcie. Oni, ujrzawszy to światło w Dzieciątku i przyjąwszy je w swoim sercu, natychmiast postawili je na świeczniku swojej twarzy i swojego słowa, by nim oświetlić całą ludzkość.

Modląc się i adorując, składajmy sobie to bożonarodzeniowe życzenie i krocmy dalej, pociągani i podtrzymywani nadzieją, która objawia światu światło Chrystusa!



fr. Mauro-Giuseppe Lepori OCist